[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 44(1967), s. 395-397.*]

Ks. Nikodem Cieszyński w 25 rocznicę śmierci

Na ścianie kościoła Pana Jezusa w Poznaniu od strony ulicy Kramarskiej widać tablicę z napisem: „Przy tym kościele mieszkał i działał jako rektor od 1922 do 1941 roku Ks. Nikodem Cieszyński, kaznodzieja, literat, redaktor „Roczników Katolickich”. Urodzony 3.IX.1886 roku. Zginał 23.IX.1942 roku w więzieniu w Rawiczu za Wiarę i Ojczyznę”.

W 25-tą rocznicę śmierci tego wybitnego kapłana-męczennika, z inicjatywy ks. prałata Pawłowskiego, odprawione zostało nabożeństwo w kościele Pana Jezusa. Rektor Seminarium Zagranicznego wraz z klerykami, liczni przyjaciele, znajomi oraz członkowie rodziny uczestniczyli w tym żałobnym obrzędzie. Po Mszy świętej, kazaniu i egzekwiach odśpiewano ,,Salve Regina” i „Boże coś Polskę”.

Ks. Cieszyński urodził się w Koźminie. Jego ojciec Dionizy, rolnik z zawodu, posiadał niemałe zdolności artystyczne i literackie. W domu rodzinnym panował klimat pobożności i szczerego patriotyzmu.

Do gimnazjum uczęszczał młody Nikodem w Koźminie i w Krotoszynie. Nauki pobierał w języku niemieckim. Toteż każdą nadwyżkę czasu przeznacza na lekturę dzieł pisarzy polskich. W gimnazjum uczestniczy w kółkach samokształceniowych Tow. Tomasza Zana. Pasjonują go obce języki. Uczenie się języków słanie się z czasem jego ulubionym hobby.

W roku 1906 po zdaniu egzaminu dojrzałości wstępuje do Seminarium Duchownego w Poznaniu. 31.I.1910 roku otrzymuje święcenia kapłańskie z rak bp. Edwarda Likowskiego. Władza duchowna przeznacza go do pracy duszpasterskiej w Poznaniu. Pełni kolejno obowiązki wikariusza przy kościele Matki Boskiej Bolesnej, przy kościele Bożego Ciała oraz w parafii katedralnej. W roku 1915 obejmuje prebendę przy kościele Dominikanów (dziś kościół Jezuitów). W roku 1922 przejmuje rektorat kościoła Pana Jezusa. Obowiązki te pełni do roku 1941 - do chwili aresztowania przez gestapo.

Człowiek

Poznałem ks. Cieszyńskiego z początkiem 1921 roku, kiedy zostałem wikariuszem-mansjonarzem przy kościele farnym w Poznaniu. Zaofiarował mi od razu swoją przyjaźń. Ta przyjaźń wycisnęła na moim życiu kapłańskim wyraźna piętno. Uważam sobie za wielką łaskę, że na drodze mego życia spotkałem takiego przyjaciela.

Byłem zawsze pełny podziwu dla jego wartości ludzkich, jego charakteru, dla jego głębokich zasad moralnych. Była to w pełni ukształtowana osobowość. Posiadał wybitną kulturę religijną oraz społeczno-towarzyską. Był prosty i bezkompromisowy. Kochał prawdę. Nie znosił fałszu, obłudy. Stąd nieraz jego słowa prawdy, otwarcie wypowiedziane, spotykały się z przykrą reakcją. Wszyscy jednak byli pełni uznania dla jego prostolinijności.

Ma wielkie poczucie piękna, zwłaszcza w muzyce i w malarstwie. Kocha przyrodę, bo widzi w niej odblask piękna Bożego. Jest zawsze radosny. Mawia, że nazwisko jego zobowiązuje go, by był siewcą radości. Chętnie też przytacza słowa Bernanosa: „Chrześcijanie, gdzie, do licha, kryjecie swoją radość? Trudno uwierzyć, że to wam, i to wam jedynym przyrzeczona została radość Pana".

Nigdy nie zraża się trudnościami. Uważa, że Bóg zsyła trudności, by nam dać okazję do zasługi. Lubi przytaczać słowa poety: „Trzeba zawsze w górę iść, choć męczy życie. A gdy przyjdzie w boju paść, to paść na szczycie". Jest karnym wobec siebie. Uważa, że karność sprzyja porządkowi. Wzmacnia wolę, nagina ją do obowiązku i cnoty.

Ustanawia sobie regulamin dnia, którego przestrzega skrupulatnie. Jest maksymalistą. Jest nastawiony na to, by od siebie wymagać jak najwięcej. Przyswaja sobie hasło dr Tarnawskiego, założyciela Kosowa: „Władaj sobą". W tym celu uprawia codzienną gimnastykę, po południu rąbie drzewo, idąc tu za wzorem ks. biskupa Laubitza. Często uprawia głodówkę.

Żywi prawdziwy pietyzm dla każdego człowiek. Z szczególna czcią odnosi się do wszelkiej biedy ludzkiej, do wszystkich ludzi upośledzonych. Mawia, że „każdy jako klejnot ma być strzeżony, bo każdy człowiek klejnotem jest dla innych". Żaden ubogi nie odchodzi bez wsparcia od jego drzwi. Ma całą litanię biednych, bezrobotnych, którym osobiście niesie pomoc materialną. Darzy ludzi serdeczną przyjaźnią. Ta przyjaźń nie jest zwykłym manewrem czy chwytem duszpasterskim. Posiada wszelkie cechy chrześcijańskiego apostolstwa. Nawiązując kontakty z ludźmi, ma zawsze na oku, by pełniły one funkcje wychowawczą.

Kapłan

Ks. Cieszyński kocha swoje powołanie kapłańskie. Lubi mawiać, że przypada mu do serca szczególnie jeden tytuł - „ojciec duchowny". Tytuł najzaszczytniejszy. O niego nie mogą się ubiegać ani prezydenci, ani wodzowie narodów Z głęboką czcią obchodzi dzień 31.I. rocznicę święceń kapłańskich. Przenosi się wówczas myślą do katedry gnieźnieńskiej i w pamięci odtwarza tę chwilę, kiedy Duch Święty konsekrował jego duszę, znacząc ją niezmazalnym znamieniem kapłaństwa.

Często podkreśla, że kapłan od agitatora różni się tym, że agitator werbuje, podczas gdy kaptan życiem świadczy o Chrystusie. Niejednokrotnie powtarza z ambony, że ludzkość odwróci się plecami od dogmatów, sakramentów i chrześcijaństwa, jeśli się nie ukaże jej chrześcijańskiego stylu życia. Podkreśla też, że Kościół potrzebuje dziś o wiele więcej wyznawców i realizatorów Ewangelii niż apologetów.

Pragnie w swoim życiu kapłańskim realizować pełne chrześcijaństwo.

Pragnie zawsze siać na wysokości swego powołania. Stąd przestrzega skrupulatnie ćwiczeń duchownych. Wstaje punktualnie o godzinie 5.30 rano. Rozmyślania odprawia najchętniej z Pisma św. lub z pism Ojców Kościoła. W południe i wieczorem schodzi do kościoła na modlitwę, intymny dialog z Chrystusem-Kapłanem. Nigdy nie dopuści, by nawał pracy przeszkodził mu w tym dialogu.

Eucharystia jest źródłem jego mocy kapłańskiej. Jest przedmiotem jego kapłańskiej pobożności. Interesują go wszelkie przejawy ruchu eucharystycznego w Kościele Powszechnym. Dlatego też tak bardzo mu zależy, by uczestniczyć w Międzynarodowych Kongresach Eucharystycznych. Jest więc w roku 1914 [*s. 395*] na Kongresie w Lourdes. Wrażenia i tej podróży opisuje w książce „Z naszej podróży do Lourdes". W roku 1930 uczestniczymy wspólnie w Kongresu Eucharystycznym w Kartaginie. Misjonarze pracujący na Czarnym Ladzie mówią o głodzie eucharystycznym swoich wiernych. Już nie wystarczają cyboria ani kielichy. Trzeba konsekrować w specjalnych koszach. „Co bym dał żebym mógł zostać misjonarzem w Afryce" - powiedział do mnie. Pamiętam też nasza wycieczkę na miejsce działalności św. Augustyna. Z wielkim rozrzewnieniem odczytuje mi najpiękniejsze zdania o Eucharystii napisane przez wielkiego Biskupa Hippony. Opis pobytu na tym Kongresie znalazł się w książce „Pod błękitami Włoch i Afryki".

W roku 1932 jest w Dublinie, a dwa lata później w Buenos Aires. Podroż tę opłaca mu ks. kardynał Hond. Czyni to w dowód uznania dla jego zasług dla sprawy Kościoła. Ks. Cieszyński zwiedza przy tej okazji niektóre miasta Brazylii i Argentyny. Zapuszcza się też w głęboki interior, gdzie wyszukuje polskich wychodźców. Jest zaskoczony ich osiągnięciami. Smutkiem napełnia go ich opuszczenie duchowe głównie z powodu braku polskich kapłanów. Wrażenia z tej podroży opisał w interesującej księże. „W cieniu palm i piniorów".

W roku 1938 byliśmy na Kongresu Eucharystycznym w Budapeszcie. Legatem Papieskim był Kardynał Eugeniusz Pacelli. Pamiętam przemówienie Legata na zakończenie Kongresu. Entuzjazmowaliśmy się obaj słowami: „Dawać własnym życiem świadectwo o Chrystusie, to najlepszy dowód ukochania Syna Człowieczego".

Kaznodzieja

Ks. Cieszyński był znanym kaznodzieję. Powiedziano, że „poelae nascuntur, oratores fiunt" - poeci się rodzą a mówcy się stają. Szeroka wiedza, bystry umysł, gorącość serca, poczucie piękna, szczery entuzjazm dysponują go na dobrego mówcę. Mimo to przygotowuje się z wyjątkowe sumiennością do odpowiedzialnego urzędu.

Jego kazania odznaczają się religijnym namaszczeniem, a często głębokim patriotyzmem. Ma styl podniosły i wyjątkowo barwny. W tym stylu wyrażają się jego osobowość, jego dynamiczny temperament. Niejednokrotnie zarzucano mu zbytnią kwiecistość. Był jednak w tym rozumny umiar.

Z konsekwentną systematycznością wykłada prawdy wiary. Wychodzi z założenia, że istnieje wielka ignorancja w zakresie znajomości dogmatów i chrześcijańskiej moralności.

Ks. Cieszyński jest człowiekiem współczesności. Zna dobrze niebezpieczeństwa czasów. Będąc zakorzenionym w Bogu, przyszłość ogarnia pełnym, chrześcijańskim optymizmem. Nie jest to żaden płytki profetyzm, o jaki go nieraz posądzano. Posiada od Boga dar intuicji oraz orlej wnikliwości. I te właśnie cechy pozwalają mu wyczuwać tętno czasu i widzieć w teraźniejszości zarysy przyszłości. Bo przecież czasy, w których żył i działał, były już ciężarne nową epoką.

Już w roku 1923 wskazuje na niebezpieczeństwo faszyzmu. „Zachłanny faszyzm toczy się niby lawina alpejska przez ugory narodów i co mu się przeciwstawia kruszy lub stara się skruszyć i zgnieść". Bezustannie też piętnuje hipernacjonalizm niemiecki jako ruch godzący w godność człowieka. W jakimś proroczym natchnieniu woła: „Hitlera i jego towarzyszy dosięgnie karząca prawica Boża".

Ks. Cieszyński spisywał wszystkie swoje kazania. W roku 1914 powstają dwa zbiory kazań pasyjnych „Ecce Homo". Następne tomy to „A oni poszli za Nim" (1918) oraz zbiór kazań niedzielnych „Miecz ducha" (1922). Dalsze tomy to „Lud jak lew się podniesie" oraz „Wszystkim dla wszystkich się stałem". W roku 1936 ukazuje się ostatni tom „Na przełęczy". W kazaniach tych znajdujemy bogaty materiał, głębokie wskazania moralne. Ks. Cieszyński redaguje też przez szereg lat „Słowo Boże", dodatek do „Przewodnika Katolickiego".

Aby podnieść wśród duchowieństwa zainteresowania dla kaznodziejstwa, zakłada w Poznaniu Koło Homiletyczne, któremu przewodniczy przez długie lała. Z jego działalnością homiletyczną związane są prace: „Czym Skarga winien być dla nas", „Dominikanin Paweł Sarbin, inkwizytor i kaznodzieja poznański", „Z dziejów kaznodziejstwa w Polsce", „O kazaniach Ks. Paterka" i inne.

Literat

Ks. Cieszyński wykazuje od młodości wyjątkowe zamiłowania literackie. Z czasem staje się wybitnym literatem. Związek Literatów Polskich ofiaruje mu swoje członkostwo. Młody literat bierze udział w czwartkach literackich w Pałacu Działyńskich. Utrzymuje kontakty przyjacielskie z wybitnymi profesorami Uniwersytetu Poznańskiego - z prof. Stefanem Dąbrowskim, Józefem Kostrzewskim, Karolem Meyerem i innymi. Uczęszcza regularnie na zebrania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie zostaje z czasem sekretarzem wydziału historyczno-literackiego. W roku 1910 obejmuje redakcję „Filarety". Pismo to przeznaczone jest głównie dla młodzieży uniwersyteckiej. W roku 1914 ruchliwy redaktor zamienia je na „Ruch Kulturalny".

Prócz tego zamieszcza różne artykuły i rozprawy z życia religijnego w „Dzienniku Poznańskim" oraz w „Dzienniku Pomorskim". Pisuje również do różnych czasopism w kraju i za granicą. „Przewodnik Katolicki", „Ateneum Kapłańskie", „Przegląd Powszechny", „Gazeta Kościelna", „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy", „Przegląd Kościelny", wychodzący w Stanach Zjednoczonych, chętnie zamieszczają jego artykuły.

Ks. Cieszyński kocha żarliwie Kościół. Lubi powtarzać maksymę św. Cypriana: „Nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę". Cieszy się sukcesami Kościoła. Chętnie o nich mówi. Pragnie, by i inni nimi się cieszyli. Stąd nurtuje go myśl, by na wzór „Annuario [*s. 396*] Catholico Italiano" i „Almanach Catholique Francais" informować społeczeństwo na bieżąco o położeniu Kościoła w świecie. I tak powstaje największe jego dzieło „Roczniki Katolickie". One to rozsławią z czasem jego imię. Zaczyna je wydawać w roku 1923 i doprowadza je do roku 1938. Ukazało się ich razem 16 tomów. Z początku sam opracowuje materiały do „Roczników". Później zaprasza współpracowników, którym powierza opracowanie specjalnych tematów. Posiada bogato wyposażoną bibliotekę. Abonuje dziesiątki czasopism zagranicznych, z których czerpie wiadomości, odnośnie stosunków kościelnych w poszczególnych krajach. Dopomaga mu w tym wyjątkowa znajomość języków. Prócz języków klasycznych, łaciny i greki, włada swobodnie rosyjskim, czeskim, ukraińskim, niemieckim, holenderskim, angielskim, włoskim, francuskim, portugalskim, hiszpańskim, rumuńskim. Zna też doskonale esperanto.

„Roczniki" spotykają się z życzliwa krytyką w kraju i za granicą. Stają się kopalnią wiadomości dla księży, nauczycieli, dziennikarzy. Znajdują się niemal w każdej bibliotece publicznej. Stają się przez to znane szerszym kręgom społeczeństwa. Ks. Cieszyński pojmuje wydawanie „Roczników" jako swoje specjalne posłannictwo życiowe. Spełnia je ofiarnie z jakimś bohaterskim uporem. Sam pakuje i wysyła odbiorcom ukazujące się tomy. Nie zrażają go trudności. Nie zniechęca się częstym deficytem wydawnictwa.

W „Rocznikach” poświęca dużo miejsca misjom, a zwłaszcza Polonii zagranicznej. Stąd wiele sympatii okazuje założonemu przez ks. kardynała Hlonda „Towarzystwu Chrystusowemu dla Wychodźców”. Bywa często w Potulicach. Przy każdej okazji rozpala prawdziwy entuzjazm apostolski wśród młodych wychowanków młodego zgromadzenia.

Męczennik

Zdumiewa ogrom działalności oraz bogaty dorobek literacki Ks. Cieszyńskiego. Z chwilą wybuchu wojny stał on u szczytu swej twórczości. Więzienie i męczeńska śmierć przerwały pasmo życia wielkiego i zasłużonego kapłana. Nie doczekał się upragnionej wolności. Inne były zamiary Boże.

W kwietniu 1940 roku musiałem opuścić Poznań, bo i mnie groziło aresztowanie. Pamiętam chwilę naszego pożegnania późnym wieczorem na Drodze Dębińskiej. Ucałowaliśmy się po przyjacielsku. Na odchodnym powiedział mi: „Wierzę w wielkie jutro Polski i Kościoła Powszechnego”.

18.IV.1941 nastąpiło jego aresztowanie przez gestapo. Suma cierpień i upokorzeń w Domu Żołnierza, na Forcie VII, w więzieniu przy ulicy Młyńskiej. Tu często musi zmywać krew przy gilotynie, która ścinała głowy współwięźniów, często bardzo mu bliskich i drogich. 3.VII.1941 rozprawa przed Sondergericht II. Wyrok - 5 lat ciężkiego więzienia w Rawiczu.

W więzieniu - szykany, bicie, systematyczne poniewieranie godności ludzkiej. Męczeńska śmierć w dniu 23.IX.1942. Życie swoje i śmierć męczeńską ofiarowuje za Kościół, za braci swoich w narodzie. Spełniają się słowa Chrystusa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, że ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (Jan 15,13). Chyba oczy jego zachodzące mgłą śmierci miały wizję, którą oglądały oczy pierwszego męczennika Św. Szczepana: „Widzę niebiosa otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej” (Dzieje Ap. 7, 56).

Ks. Ignacy Posadzy T.Chr. [*s. 397*]